

KRZYSZTOF KLOC



SEZON NA NIEPODLEGŁOŚĆ

CZY ODRODZONA POLSKA
MOGŁA PRZETRWAĆ?

Prześwity

KRZYSZTOF KLOC

SEZON NA NIEPODLEGŁOŚĆ

CZY ODRODZONA POLSKA
MOGŁA PRZETRWAĆ?

Prześwi
ty

SPIS TREŚCI

Wstęp	11
Rozdział 1 Skąd się wzięła Druga Rzeczpospolita?	19
Rozdział 2 Trzy nierówne połówki?	55
Rozdział 3 Ciężar miejsca – geopolityka	105
Rozdział 4 Labirynty niepodległości: pieniądz i ziemia	175
Rozdział 5 Wielonarodowe państwo jednego narodu	211
Rozdział 6 Wyrok mapy – państwo sezonowe?	239
Bibliografia	275
Indeks osobowy	299

WSTĘP

Pytajnik w tytule książki wzbudza zazwyczaj w czytelniku niepokój, i to wielorakiego rodzaju. Po pierwsze, może sugerować, że autor będzie starał się rozwikłać jakiś bardzo skomplikowany problem, nad którym na kartach swojej – mówiąc Leszkiem Kołakowskim – „książeczki” rozwodzi się długo i najpewniej nudno. Po wtóre, rzeczony pytajnik może wskazywać, że autor powziął z góry jakąś tezę, którą będzie za wszelką cenę udowodniał, choćby kosztem intelektualnej uczciwości. Będzie bronił jej jak niepodległości i narzucał ją czytelnikowi, a sam znak zapytania robi w takim wypadku tylko za wabik. Po trzecie, wreszcie, pytajnik rzucający się w oczy z okładki można interpretować jako „autorski bezpiecznik” – wywód będzie zawiły, mętny, włos będzie dzielony co najmniej na czworo, a i tak ostatecznie okaże się, że po lekturze całości wie się tyle, co i przed nią, czyli nic, ale po drodze uczenie „dowodzono”, że tak ma widocznie być. Bywa i tak.

No cóż, jak widać, książka niniejsza długa nie jest, a czy również nie jest nudna – tego obiecać niestety nie mogę. Zapewnić za to mogę, że nie jest to kolejna praca poświęcona całości dziejów Polski Odrodzonej ani nowa próba syntezy czy podręcznik akademicki. Choć nawet gdyby tak było, to przecież historykom powinna być wiadoma stara zasada, o której niestety coraz

częściej zapominają: *Si duo faciunt idem, non est idem* (gdy dwóch robi to samo, to nie jest już to samo). Zasada ta w sposób szczególny nabiera sensu, gdy odniesiemy ją do międzywojennej Polski, o której Andrzej Paczkowski powiadał, że „dzieje tej krótkiej Niepodległości można pisać na tysiąc i jeden sposobów, wyłaniać z nich to, co bliskie i topić to, co wrogie”, dodając: „w zręcznych dłoniach tamta Polska – jedyna i niepowtarzalna – staje się materiałem o dużej plastyczności, poddającym się obróbce jak chyba żaden inny okres w dziejach Polski”³. W rzeczy samej – historyk Polski Niepodległej ma, z czego i co kroić. Wykrojenie odautor-skiej opowieści o Polsce Odrodzonej, bez przedstawiania pełni jej historii, niesie wszelako pewne konsekwencje. Raczej nie jest to lektura wprowadzająca w polskie Dwudziestolecie, o czym uczniowie muszą czytelnika uprzedzić. Tam, gdzie tylko mogłem, zarysowywałem tło i konteksty problematyki, którą się zajmowałem.

Przyrzec również mogę, choć to znak czasów, że wypada mi to w ogóle czynić, że nie przeprowadzam tu żadnej z góry powziętej tezy. Znana jest wszystkim, od czasów szkoły podstawowej i ściennych gazetek w salach historycznych, sentencja, że *Historia magistra vitae est*, błędnie się tłumaczy i wtlacza do głów uczniów, jak Polska długa i szeroka, że historia jest nauczycielką życia. Ano – nie jest. W zamyśle Cycerona historia bowiem była i jest mistrzynią życia, a między nauczycielką a mistrzynią – przynajmniej – jest naprawdę duża różnica, a przynajmniej w idealnym świecie powinna być. A jak powiadał Władysław Konopczyński: „historia wtedy bywa najlepszą mistrzynią życia, gdy najmniej ma pretensji do pouczenia ludzi”⁴. W książce tej

³ A. Jakubowski [A. Paczkowski], *Okolice „Buntu Młodych”*, „Aneks” 1980, nr 23, s. 122.

⁴ W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. I, wyd. drugie krajowe uzupełnione, wstęp. J. Maternicki, oprac. J. Dziegielewski, Warszawa 1986, s. 68.

nie zamierzam zatem pouczać czytelnika i narzucać mu moich poglądów. Nie chcę także dokonywać sądów nad Polską Dwudziestolecia i jej bohaterami, choć człowiek – jak to powtarzał Zbigniew Herbert – ma naturalną przyrodzoną skłonność do sądzenia wszystkiego i wszystkich. A cóż to dopiero za pokusa dla historyka! Jak malarz w dawnych czasach dziejopis ma nieodpartą ochotę podsuwać pod nos czytelnika czarne lustro, w którym można by znaleźć odbicie grzechów, zaniechań i zaniedbań tamtej Polski.

Na kartach tej książki pragnę zastanowić się nad problemem, o którym wspomina jej tytuł – sezonowości Polski Niepodległej. I to bez snucia – niech to wybrzmi od razu i bardzo mocno – jakichkolwiek fikcyjnych, wielopiętrowych, innych scenariuszy historii dla międzywojennego państwa polskiego i jego losów. Tyle i aż tyle. Sezonowości rozumianej jako koniunktura geopolityczna, swoiste okienko pogodowe, które otworzyło się dla Polski i innych państw podczas Wielkiej Wojny – „polityczna próżnia”, jak pisał Piotr Wandycz⁵, a zamknęło się, czy precyzyjniej: zostało zamknięte, brutalnie zatrzęsnięte w 1939 roku poprzez współdziałanie Niemiec i Związku Sowieckiego. Sezonowość jest tymczasowa, chwilowa, przejściowa, przelotna i nie ma się na nią wpływu... *État passager* – jak tłumaczył pojęcie „państwa sezonowego” Kazimierz Smogorzewski w precyzyjnej francuszczyźnie⁶. Był to termin z arsenału pojęć propagandowych, pejoratywnych, ale często przecież występował także u mężów stanu i polityków w analizach sytuacji międzynarodowej w Europie po I wojnie światowej. Sezonowe miały

⁵ P. Wandycz, *Cena wolności. Historia Europy Środkowowschodniej od średniowiecza do współczesności*, przekł. T. Wyrozumski, Kraków 2003, s. 292.

⁶ C. Smogorzewski, *L'effet du hitlérisme sur les minorités allemandes en Pologne*, „L'Europe nouvelle” 1934, nr 847, s. 457.

być konkretne państwa, takie jak np. Polska w optyce Niemiec. Ale i z polskiej perspektywy, szczególnie po 1926 roku, bytem sezonowym była Czechosłowacja. Sezonowy, kruchy, prowizoryczny, miał być ład wersalski w Europie Środkowej i Wschodniej. Ta nuta rychłej, jak gdyby wręcz wyczekiwanej przemijalności odróżniała go od epoki porządku wiedeńskiego. Winston Churchill, wiosną 1945 roku, pisał, że „przeżywszy wszystkie europejskie niepokoje” po 1918 roku, i dokładnie „przestudiuwawszy ich przyczynę”, doszedł do wniosku, że gdyby mocarstwa Ententy podczas konferencji pokoju w Paryżu „nie wyobrażały sobie, iż zmiecenie z powierzchni ziemi odwiecznych dynastii stanowi formę postępu, i gdyby pozwoliły Hohenzollernowi, Wittelsbachowi oraz Habsburgowi powrócić na swoje trony, nie byłoby Hitlera”⁷.

Uważam, że nie tyle można, ile wręcz trzeba nam stawiać pytanie o sezonowość Polski Odrodzonej. Trzeba nam stawiać pytania o inne – wewnętrzne, na pierwszy rzut oka beznadziejne trudności, problemy bez wyjścia, z którymi borykała się ona od początku do końca, o kwadratury koła tamtej Polski, które w parze z jej położeniem geopolitycznym często wykorzystywano w narracji o sezonowości państwa polskiego. A przecież były to problemy realne, fundamentalne, niewymyślone. Rzecz to w zasadzie łączna, naczynia połączone. To w mej opinii kwestia pierwszorzędna dla próby zrozumienia dziejów państwa polskiego nie tylko doby Dwudziestolecia, lecz także w całym wieku XX, a może i w całości historii Polski. I jestem o tym przekonany, że wciąż aktualna. Zajmuje mnie przeto w tej książce nie tylko polityka, lecz także kwestia ciągłości państwa polskiego – rzecz, która stanowiła ważny problem dla polskich elit, w ich filozofii politycznej oraz w dyplomacji historycznej, dalej – temat różnic

⁷ Churchill by himself. *The Definitive Collection of Quotations*, ed. by R.M. Langworth, New York 2008, s. 240.

pozaborowych, stanowiących ogromne wyzwanie dla odradzającego się państwa, upośledzenie gospodarcze Polski Niepodległej, nierozwiązany i bodaj nie do rozwiązania problem reformy rolnej, sprawa mniejszości narodowych, które stanowiły ok. 30% ówczesnego społeczeństwa i traktowane były przez polską większość jako goście w państwie polskim, co niosło za sobą oczywiste skutki. Wreszcie książkę, a zarazem wszystkie wspomniane wątki, zamykają rozważania nad tytułowym problemem sezonowości Polski Odrodzonej.

Historyk co prawda nie szuka w przeszłości – a przynajmniej nie powinien szukać – zero-jedynkowego wyjaśnienia otaczającej go rzeczywistości, lecz nikt nie zabroni mu – obywatelowi wszak – wyciągać pewnych wniosków i robić z nich intelektualnego użytku. „Miesiąc czasu wystarczył, aby Polskę zlikwidować”⁸ – notował w swym dzienniku jesienią 1939 roku Stanisław Ossowski. Nie można się mimowolnie nie wzdrygnąć, czytając ten przerażająco suchy zapis i przejść obok tego faktu obojętnie. Jest to lekcja w polskim elementarzu, którą stale nam odrabiać trzeba. Szczególnie w dzisiejszych czasach, tak bardzo niepewnych, gdy za naszą wschodnią granicą od kilku lat Rosja próbuje zniszczyć Ukrainę, w narracji Moskwy państwo wszak sezonowe. Tak zadany temat jest przy tym jedynie wspólnym mianownikiem, do którego sprowadza się szereg spraw i zagadnień, nie tylko, jak tego chce wielu, polska polityka zagraniczna lat 1938-1939, tworzących mocno powiązany ze sobą i przez to trudny do rozsąpania węzeł. Aby supeł ten mimo wszystko równo, dokładnie, bez szkody dla wagi problematyki przeciąć i aby nie było to tylko „pradziadów mędrkowanie” wkoło o tym samym, nie można zajmować się jedynie stale powracającym pytaniem o politykę Becka. Nie tędy droga.

⁸ S. Ossowski, *Dzienniki*, t. 1, 1905-1939, oprac. R. Sułek, Warszawa 2019, s. 263.

Pytając o taką właśnie sezonowość Polski i jej permanentne wewnętrzne bolączki, nie powinno się przy tym narażać na zarzut ulegania niemieckiej narracji, czy też – jak pisał Witkacy – *samo- opluwania się à la manière russe*. Zwłaszcza że samo pojęcie „państwa sezonowego” można, i trzeba, różnie odczytywać, nie sprowadzając tego terminu wyłącznie do powszechnie kojarzonej niemieckiej propagandowej interpretacji Polski jako *Saisonstaat* – państwa z natury przejściowego oraz – skutkiem *polnische Wirtschaft* – z samej istoty upadłego. Odpowiedzi wszak nie są tu z góry przesądzone, a obawa przed nimi jest intelektualną nieuczciwością. Dyskusja na ten temat wpisuje się zresztą w spór od wieków obecny w polskiej myśli politycznej i historiografii, toczony pomiędzy „pesymistami” i „optymistami”, gdzie w rozumieniu polskich dziejów ściera się ze sobą analiza własnych win i czynników od nas niezależnych. Refleksjom moim – taką mam nadzieję – sprzyja forma eseju, w którą „ubrałem” moje rozważania. „Esej nie rozwiązuje problemów, ale je stawia... Esej stawia problem i pozostawia swobodę wyciągania wniosków”⁹ – pisał Bolesław Miciński. Nic dodać, nic ująć. Jeśli bowiem niniejsza książka skłoni czytelnika do choć chwili refleksji nad problematyką polskiej niepodległości, zarówno w Dwudziestoleciu, jak i współcześnie, to niezależnie od konkluzji, będzie to jej, a przy okazji i mój, największy sukces.

W dzisiejszym świecie niesłychanie łatwo o „erudycję”. Kilka kliknięć poszerza naszą bibliografię o niezliczone źródła i wielojęzyczną literaturę. Łatwo się na takie popisy dać nabrać, aczkolwiek podchodząc uczciwie do możliwości i narzędzi, które daje nam współczesny internet, naprawdę można wynieść z niego rzeczy cenne, poznawczo wartościowe, pobudzające

⁹ B. Miciński, *Myśli do konkluzji*, [w:] B. Miciński, J. Stempowski, *Listy*, oprac. A. Micińska, J. Klejnocki, A.S. Kowalczyk, Warszawa 1995, s. 310.

intelektualnie, niesłychanie ułatwiając sobie przy tym pracę. Przypomina mi się teraz lektura jednej z książek Mariana Małowista, w której uczony narzekał na tureckich historyków, że mało publikują w językach kongresowych, przez co Małowist nie mógł korzystać w swoich badaniach z ich ustaleń. Dziś – w dobie precyzyjnych translatorów – przy rzetelnym ich wykorzystywaniu takich problemów by nie miał. Skala digitalizacji źródeł, prasy i książek jest tak ogromna, że oszczędzamy nie pojedyncze dni, ale miesiące, a niekiedy lata całe, w naszych badaniach. Coraz częściej historycy dzielą się swoimi źródłowymi odkryciami w mediach społecznościowych, by wspomnieć tu prof. Wojciecha Mazura czy badacza stosunków polsko-brytyjskich Marka Rodzika. Nadto jest rzeczą oczywistą, a przynajmniej powinno być, że czyta się znacznie więcej, niż się podaje w bibliografii. Toteż oprócz wykorzystanych przeze mnie źródeł i piśmiennictwa na końcu książki dodatkowo zamieściłem wykaz literatury, który jest z mojej strony poleceniem czytelnikowi dalszych studiów źródłowych i lektur. Aparat naukowy w postaci przypisów ograniczyłem właściwie do minimum, stosując odsyłacze głównie tam, gdzie pojawiają się cytaty.

Mój namysł nad epoką Polski Odrodzonej trwa już kilkanaście lat. Przy okazji każdej z moich dotychczasowych książek Polska Dwudziestolecia stanowiła ich tło bądź motyw przewodni, o Polsce Niepodległej – z różnych perspektyw – opowiadam studentom na wykładach. W niniejszej pracy wykorzystałem także kilka moich wcześniejszych tekstów¹⁰. Zdałem sobie sprawę, że gdy zacząłem pisać tę książkę, była ona już od dość dawna

¹⁰ K. Kloc, *A Few Notes on Józef Piłsudski and the Treaty of Riga*, „Trimarium. The History and Literature of Central and Eastern European Countries” 2024, nr 1, s. 157-185; idem, „*Nie obrzydłaż tobie polskość twoja? Nie dość tobie Męki?*”. *Kilka uwag o krytyce polskości Dwudziestolecia po II wojnie światowej* [w druku].

napisana w mojej głowie. Dziękuję Wydawnictwu Prześwity, które wiosną 2025 roku wyszło z inicjatywą napisania niniejszego studium, że z głowy mojej je wyciągnęło.

Kłaniam się nisko pierwszym czytelnikom książki bądź jej fragmentów – p. Markowi Jurkowi, prof. Stanisławowi Żerce oraz recenzentom – prof. prof. Andrzejowi Chwalbie, Grzegorzowi Kulce i Januszowi Mierzwie. Dziękuję im za wszystkie krytyczne komentarze, uwagi i sugestie.

Często w wypowiedziach i twórczości historyków, gdy zagajają jakiś temat, jakąś problematykę, podczas wykładów, spotkań, dyskusji, można się spotkać ze stwierdzeniem: „zaczniemy od tego, co właściwie wiemy o...”, „powiedzmy na początek, co nam wiadomo o...” itp. W tej książce piszę, co ja wiem i co myślę o Polsce Odrodzonej, szukając własnego do niej klucza. Wszystkie zatem błędy, omyłki i potknięcia idą na konto mojej niewiedzy, nieoczytania i być może niemądrych interpretacji. A niech!

*Pisałem w Krakowie
październik–grudzień 2025*

Rozpoczynając swe głośne dzieło *Miary i ludzie*, Witold Kula z przekorą i humorem pytał czytelników, czy wiedzą, skąd się tytułowe miary wzięły. I odpowiadał: na pewno nie wiecie! Mógłbym sparafrazować znanego historyka i w takim samym duchu zapytać: czy wiecie, skąd się wzięła Druga Rzeczpospolita i udzielić odpowiedzi identycznej jak Kula: ano z pewnością – nie wiecie! W tym momencie być może część z czytelników uzna takie postawienie sprawy za intelektualną prowokację i po chwili zastanowienia zacznie w myślach przypominać sobie, a potem jednym tchem wymieniać daty, nazwiska i wydarzenia: 11 listopada! Piłsudski! Dmowski! Paderewski! Witos! Paryż i Wersal! Wojna polsko-sowiecka! Pomijając jednak fakt, że takie wylizczanki zbyt wiele w kontekście odzyskiwania przez Polskę wolności nam nie wyjaśniają, a wśród wskazywanych przez Polaków „Ojców niepodległości” jeszcze niedawno pojawiali się obok Dmowskiego i Piłsudskiego Lech Wałęsa i Karol Wojtyła, to nie o to mi tutaj chodzi. Chcę bowiem zacząć nasze rozważania, parafrazując Karola Zbyszewskiego, bardziej „od tyłu” niż „od przodu” i na początek interesuje mnie Druga Rzeczpospolita nie jako państwo, które odrodziło się – symbolicznie – w 1918 roku, lecz jego nazwa. Jej historia – tego pojęcia, terminu – dużo nam bowiem mówi o samych losach Polski doby Dwudziestolecia i otwiera nas na szereg problemów, z którymi mierzymy się na kartach tego eseju.

Na pierwszy rzut oka problem wydaje się wydumany i niewarty czernienia papieru. Istniała wszak już kiedyś Rzeczpospolita, spopularyzowana przez Pawła Jasienicę jako Rzeczpospolita Obojga Narodów, niekiedy nazywana dawną Rzeczpospolitą, a jeszcze częściej po prostu – I Rzeczpospolitą, która końcem XVIII wieku, nie zdążwszy doprowadzić do końca reform, mających ją wyrwać z marazmu i wzmocnić, została ostatecznie rozebrana przez sąsiadów, wielkie mocarstwa zaborcze – Rosję, Prusy i Austrię – i zniknęła z map świata. Następnie, w 1918 roku, po długim wieku XIX, czasie zbrojnych powstań, pracy organicznej i budzenia się narodu, w wyniku rozstrzygnięć Wielkiej Wojny i własnej „woli narodowej”, powstała wolna, niepodległa Polska, czyli siłą rzeczy, po tej dawnej, pierwszej, Rzeczpospolita z liczebniakiem dwa – Druga Rzeczpospolita. Wizja to jednak dość podręcznikowa, choć wykładnia częsta, by nie powiedzieć, że dla wielu naturalna.

Tymczasem już od pierwszych chwil, jeszcze w okresie Rady Regencyjnej, gdy tylko na horyzoncie zaczął z wolna ukazywać się cień szansy na odbudowę własnej państwowości, a w perspektywie także niepodległości, polskie elity – zgodne w tym punkcie z uświadomionym politycznie polskim narodem – podkreślały z całą mocą historyczną ciągłość państwa polskiego, jego trwanie mimo zaborów, mimo niewoli. Rzeczpospolita w czasie miała być jedna i niepodzielna, natomiast rozbiory stanowiły akt nielegalny i zbrodniczy, podeptanie prawa polskiego narodu do życia. Polska miała być państwem odrodzonym, a nie nowym.

Tysiąc lat historii ma za sobą zorganizowany w Państwo naród polski – powiedział Bogusław Miedziński. Nie jesteśmy państwem nowym ani narodem tworzącym się – i nie byłibyśmy godni pamięci naszych wielkich przodków – gdybyśmy w obecnych naszych działaniach nie pamiętali o doświad-

czeniuach dawnej Rzeczypospolitej – o sprawach, które wiodły ją niegdyś bądź ku potędze – bądź ku upadkowi¹¹.

Takie było stanowisko polskiej wspólnoty narodowej, konsekwentnie domagającej się od opinii międzynarodowej uznania tego faktu. Podkreślmy: polskiej wspólnoty narodowej. Polskę Dwudziestolecia zamieszkiwało bowiem ok. 30% mniejszości narodowych, dla których ciągłość i kontynuacja stanowiły coś obcego bądź niechcianego, a Polska – z ich perspektywy – często była tworem sezonowym, sztucznym, niepotrzebnym i opresyjnym, a ich stosunek do niej był zazwyczaj obojętny bądź wrogi. Owszem, „listopad stał się miesiącem Polaków”¹², ale czy rzeczywiście dla Niemców, Ukraińców, Żydów – jak niektórzy głoszą – Polska po Wielkiej Wojnie była państwem zupełnie nowym? Mam tu duże wątpliwości. Pamięć przybiera różne formy – może być wdzięczna, jak w tym przypadku u Polaków dążących do restytucji swojego państwa, może być i niewdzięczna, krytyczna, ale mimo to obecna. Przykładowo pamięć o rozbiorach Rzeczypospolitej i historii przyłączanych do Prus ziem polskich była u Niemców jak najbardziej żywa. Widzimy to w pruskiej i niemieckiej polityce oraz filozofii politycznej przez cały wiek XIX, obserwujemy podczas Wielkiej Wojny, dostrzegamy w koncepcjach Mitteleuropy Friedricha Naumanna, gdy ten wspomina o konsekwencjach „wchłonięcia” Polski przez Prusy nim te „same stały się niemieckim państwem narodowym”¹³, widzimy i u progu polskiej niepodległości. W ostatnich tygodniach wojny

¹¹ *Silną i tajną straż trzymamy ku obronie Państwa. Mowa pos. Bogusława Miedzińskiego na otwarciu II Zjazdu Polaków z Zagranicy*, „Dzień Pomorski” z 9 VIII 1934, nr 178, s. 3.

¹² A.B., *Dwa listopady*, „Polska Zbrojna” 1931, nr 308, s. 2.

¹³ F. Naumann, *Mitteleuropa – nowy porządek w sercu Europy*, tłum. K. Markiewicz, Warszawa 2022, s. 90.

światowej, gdy porażka Niemiec była już przesądzona, a sprawa polska galopowała w kierunku odbudowy przez Polaków własnego państwa, elity niemieckie powszechnie zdawały sobie sprawę z tego, że w stosunkach z Berlinem „strona polska będzie dążyła przede wszystkim do naprawienia krzywdy rozbiorowej” i upomni się o Wielkopolskę, a dalej o Prusy Zachodnie¹⁴. Można także spojrzeć na stosunek Ukraińców – szczególnie w Galicji – do powstającego państwa polskiego jako bytu niechcianego, wrogiego, z którym rywalizuje się o terytorium, ale w kontekście historii ziem, o które istniał konflikt, jako państwa nienowego. Dla Ukraińców w Galicji, ich ruchu narodowego, mimo funkcjonowania na co dzień w ramach monarchii Austro-Węgier, jak trafnie to ujął Andrzej Zięba, to „polską normą, polski wzór, polskie piętno były modelem dominującym”¹⁵. Rzeczpospolita w pamięci galicyjskich Ukraińców była historyczno-kulturowym punktem odniesienia, a jej widmo unoszące się nad Galicją przez cały XIX wiek materializowało się w Polsce wyłaniającej się z Wielkiej Wojny. Tak jak dla wychodzących z mroku nieświadomości narodowej Ukraińców, podobnie, choć w innym jeszcze kontekście, dla rozrzuconych po polskich ziemiach Żydów. Były to – by „podkreślić” to zgrabne pojęcie Timothy’emu Snyderowi – „narody sukcesyjne” dawnej Rzeczypospolitej¹⁶. Oczywiście przez cały okres Dwudziestolecia istniało pytanie, czy państwo polskie,

¹⁴ P. Hauser, *Niemcy wobec perspektywy rozstrzygnięć konferencji pokojowej w sprawie zachodnich granic Polski (październik 1918 – czerwiec 1919)*, [w:] *Powrót Polski na mapę Europy*, red. Cz. Bloch, Z. Zieliński, Lublin 1995, s. 118.

¹⁵ A.A. Zięba, *Mniejszość Galicji w przededniu wojny*, [w:] *Perspektywy przegranych i zwycięzców Wielkiej Wojny: zbiorowe tożsamości i indywidualne doświadczenia w Europie Środkowo-Wschodniej (1914-1921)*, red. A. Nowak, Warszawa 2018, s. 19.

¹⁶ T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569-1999. Pogranicze*, Sejny 2006.

które było – jak to wynika z klasycznej definicji – organizacją polityczną zamieszkującego Polskę społeczeństwa, politycznie obejmowało całość społeczeństwa czy tylko jego polską etnicznie część? Do problemu tego wrócimy w innym rozdziale.

W październiku 1918 roku, gdy niepodległość stawała się już czymś namacalnym, organ ludowców spod znaku PSL „Piast” pisał: „Będziemy mieli polski rząd, polski sejm, polskie szkoły, polskie urzędy, polskie koleje, będziemy mieć wszystko to, co naród ma prawo mieć, a co nam przemoc zbrodnicza zabrała”¹⁷. Ta nuta wymierzania dziejowej sprawiedliwości będzie czymś stałym w orężu polityków, prawników, geografów, historyków i publicystów argumentujących za odradzeniem się, a nie powstawaniem Polski¹⁸. Roman Dmowski już w memorandumach adresowanych do rządów Ententy w czasie wojny podkreślał potrzebę naprawienia zbrodni rozbiorów, dokonanej na Polsce w XVIII wieku. Podczas paryskiej konferencji w lutym 1919 roku w nocie dotyczącej polskich postulatów terytorialnych i wykreślenia zachodniej granicy stwierdzał, że odbudowanie państwa polskiego powinno być uważane za akt sprawiedliwości dziejowej (także: wynik rozwoju sił narodowych polskich mimo polityki mocarstw zaborczych oraz konieczność ustanowienia między Niemcami a Rosją „państwa silnego i prawdziwie niepodległego”)¹⁹. „Kataklizm dziejowy, jakim była wojna 1914 r. – pisał Dmowski już z perspektywy czasu – miał dla Polski całkiem inne skutki, niż dla wielkich narodów, które tę wojnę wszczęły i właściwie ją prowadziły. Zdobyła ona w tej wojnie to, co dla każdego narodu jest rzeczą najważniejszą: odzyskała swój niezawisły byt

¹⁷ *Polska zmartwychwstała!*, „Piast” 1918, nr 41, s. 2.

¹⁸ L. Antonowicz, *Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej ze stanowiska prawa międzynarodowego*, „Przegląd Sejmowy” 1998, nr 5, s. 17-27.

¹⁹ J. Pajewski, *Polska. Historia czasów najnowszych*, „Encyklopedia Nauk Politycznych” 1939, t. 4: *N-P*, s. 487.

państwowy”. Odzyskała! „Odzyskała swe państwo od razu na zjednoczonych ziemiach polskich, na głównym swoim obszarze narodowym, wraz ze swoim brzegiem Bałtyku. Tym sposobem Polacy odnieśli w tej wojnie największe ze wszystkich narodów zwycięstwo. Należało się ono narodowi, który w ciągu blisko półtora stulecia był ofiarą krzywd największych, innym narodom nieznanym”²⁰. O Polsce, o jej sytuacji geopolitycznej, poprzez kontekst rozbiorów myślano ciągle, historia rozbiorów i ich konsekwencje towarzyszyły polskiej polityce, nie tylko zagranicznej, przez cały okres Dwudziestolecia. Rozbiory były *memento* wiszącym stale nad Polską. Roman Knoll, wówczas referent w Departamencie Polityczno-Dyplomatycznym MSZ, w czerwcu 1919 roku przestrzegał w swym memorandum, że „Polska nie może wcisnąć się niepostrzeżenie do systemu porozbiorowego, nic w nim nie zmieniając; otaczające ją potencje rozbiornicze dążyłyby dalej wytrwale do powtórzenia rozbiorów”²¹. Proszę zwrócić tutaj uwagę na dobór słów: system porozbiorowy. Innymi słowy: przekreślenie rozbiorów i odrodzenie się Polski było z perspektywy Warszawy aktem założycielskim całego nowego systemu geopolitycznego Europy. Toteż – stwierdzał Józef Dąbrowski, bardziej znany jako Grabiec – „naród zamieszkały w takim miejscu musi być dzielny i czynny, lub – zginie. Dla niedołęgów i próżniaków miejsca tu nie ma”²². Jestem przekonany, że Grabiec napisałby to samo i dzisiaj.

Co ciekawe, nie brakowało interpretacji utrzymanych w duchu „powrotu” dawnej Polski na mapy świata wśród najważniejszych polityków i opinii publicznej innych krajów.

²⁰ R. Dmowski, *Świat powojenny i Polska*, Częstochowa 1937, s. 16.

²¹ *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne. Czerwiec–grudzień 1919*, red. S. Dębski, Warszawa 2019, s. 47.

²² J. Grabiec, *Jak odzyskaliśmy wolną ojczyznę i jak obroniliśmy ją przed wrogiem*, Warszawa 1921, s. 135.

OPOWIEŚĆ O KRUCHEJ NIEPODLEGŁOŚCI I PRESJI WIELKIEJ POLITYKI

Czy Polska Odrodzona była państwem sezonowym? Czy rzeczywistość jej los zależał tylko w niewielkim stopniu od samych Polaków, w głównej mierze zaś od polityki sąsiadów i układu sił pomiędzy Niemcami a Związkiem Sowieckim? Czy jej sezonowość to tylko propagandowa teza suflowana przez wrogie mocarstwa?

Niepodległa Polska borykała się z wieloma problemami, swoistymi wewnętrznymi kwadraturami koła – pozaborowymi różnicami cywilizacyjnymi i mentalnościowymi, zapóźnieniem gospodarczym, napięciami narodowościowymi. Słabości te były realne, strukturalne i często wzmacniały zewnętrzne narracje o niestabilności i nietrwałości Polski Odrodzonej. Czy to one wraz z napaścią Niemiec i Związku Sowieckiego przyczyniły się do upadku naszego kraju po dwudziestu latach?

Książka jest refleksją nad granicami sprawczości państwa położonego między młotem a kowadłem, a wnioski z jej lektury stanowią przestrożę, że niepodległość pozbawiona trwałych fundamentów może okazać się jedynie krótkim epizodem historii.

Oby ta książka trafiła do rąk tych, którzy decydują i będą decydować o Polsce. I oby ich przekonała, że historia nigdy nie dzieje się sama.

– MAREK JUREK

polityk, publicysta, tłumacz,
marszałek Sejmu RP w latach 2005–2007

Patroni:

PODRÓŻ
BEZ PASZPORTU
— MATEUSZ GRZEŚCZUK

UKŁAD SIŁ


Kurier Historyczny

wydawnictwoprzeswity.pl

ISBN 978-83-8175-819-2



9 788381 758192

PR26001

Cena 69,90 zł

Książka dostępna również jako **e-book**.